

Marcin Kula

Reportaż o pamięci : (Jean–Yves Potel, La fin de l’innocence. La Pologne face à son passé juif, Editions Autrement, Paris 2009, s. 284)

Przegląd Historyczny 100/4, 828-834

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marynarce Wojennej zdarzały się wypadki? Czy katastrofa na morzu rzeczywiście jest plamą na banderze? A pomyłka nawigacyjna? Wypadek na ćwiczeniach? Dziwna to interpretacja.

Lektura książki Mariusza Borowiaka napawa optymizmem: cztery tuziny rozdziałów z opisami kontrowersyjnych przypadków to raczej mało jak na ćwierć wieku historii Polskiej Marynarki Wojennej. Weźmy za przykład Niemców. Toż wedle standardów przyjętych przez Borowiaka, ich bandera powinna w ogóle być jedną wielką plamą: „monstrualny potwór” zatopiony w dziewiczym rejsie, całe dywizjony torpedowców zniszczone na własnych polach minowych, zbombardowanie (i zatopienie) przez własne lotnictwo niemal połowy niszczycieli... Chętnie przeczytałbym pracę, która rzetelnie, warsztatowo poprawnie i krytycznie będzie analizowała porażki i sukcesy Polskiej Marynarki Wojennej. Niestety — przyjdzie mi na nią jeszcze poczekać.

Takie są koszty wojny — obok sukcesów są i porażki. Tak samo jak plamy na bandażu są kosztem zatamowania krwotoku. Jeśli chodzi zaś o „Plamy na banderze”... jest to książka potrzebna i coś do naszej wiedzy wnosząca. Dzięki niej wiemy, że oprócz bohaterstwa zdarzało się tchórzostwo. Tyle tylko, że w książce zachwiane zostały proporcje zjawisk. W moim przekonaniu, wystarczy poświęcić jej piętnaście minut w księgarni, przejrzeć, obejrzyć zdjęcia, przeczytać spis treści (szkoda, że nie ma indeksu osób), zanotować w pamięci jej istnienie, odłożyć na półkę i kupić coś, na co warto wydać pieniądze...

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Reportaż o pamięci

(Jean-Yves Potel, *La fin de l'innocence. La Pologne face à son passé juif*, Editions Autrement, Paris 2009, s. 284)

Jean-Yves Potel, francuski specjalista z zakresu nauk politycznych, dobrze zna Polskę. Wielokrotnie tu przyjeżdżał, w latach 2001–2005 był radcą kulturalnym Ambasady Francji. Dużo też pisał o Polsce¹. Zawsze interesował się zachodzącymi u nas przemiana-

¹ M.in.: J.-Y. Potel, *Scènes de grèves en Pologne. Précédé d'un entretien avec Karol Modzelewski*, Lausanne 2006 (wyd. I, Paris 1981). Wydanie polskie w przygotowaniu nakładem „Znaku”.

mi. Od pewnego czasu interesuje się procesem przypominania sobie historycznej obecności Żydów. Takie sformułowanie może zaskakiwać skoro ludzie, pytani dziś przez ankietarów o liczbę Żydów w Polsce, nieraz rzucają liczby nieprawdopodobnie wielkie — co znaczy, że nie muszą sobie ich aż „przypominać”. Podobnie nie muszą jej sobie zapewne aż „przypominać” chulikańscy kibice na stadionach, dla których słowo „Żyd” jest inwektywą. Łatwo mimo to zauważyć, że Polska odkrywa obecnie swą także żydowską przeszłość — po wielu latach jej wyciszania. Temu właśnie zjawisku jest poświęcona recenzowana książka.

To nie jest praca o stosunkach pomiędzy obiema grupami, lecz o pamięci. Wbrew tytułowi ma ona wymowę optymistyczną. Autor wie oczywiście o występowaniu zjawisk i stereotypów antysemitycznych; pisze o nich, nawet jeśli poznaje je raczej poprzez rozmowy z przyzwoitymi ludźmi, którzy się im sprzeciwiają. Nacisk Potel położył wszakże na zjawiska nowe, w których wyraża się dostrzeżenie Żydów jako swego czasu współmieszkańców i współobywateli. Zainterесowała autora obserwowana przezeń chęć przeciwstawienia się antysemityzmowi, wręcz zadośćuczynienia Żydom za nierzadką swego czasu postawę obojętności, czy za stawanie nieraz na stanowisku jakoby sprawa rozgrywała się między Żydami a Niemcami. Przecież w tej postawie tkwił właśnie gwóźdź problemu. Nawet nie, jakby to paradoksalnie nie brzmiało, w działaniach szmalcowników, choć one były fatalne. Złoczyńcy bywali i bywają w każdym kraju, pojawiając się „po prostu” w każdej sprzyjającej sytuacji. Nie ma potrzeby przeciwwazyć ich złowrogiej działalności bohaterstwem tych, którzy ratowali Żydów — bowiem to nie są rzeczy, które się porównuje i waży na jednej wadze. Problemem, który warto starać się zrozumieć jest to, dlaczego dla jakże wielu ludzi tragedia żydowska sytuowała się jakby na innej planecie i to, jak powszechnie o niej zapomniano, gdy się dokonała. Podobnie dziś w Polsce problemem nie są zjawiska aktywnego antysemityzmu, bowiem nie występują one liczniej niż w wielu innych krajach; może w tych innych zdarzają się nawet drastyczniejsze. Problemem jest natomiast częsta, wcale niekoniecznie agresywna, negatywna postawa wobec Żydów oraz nikłość reakcji przeciw antysemityzmowi. Problemem jest to, że na turystycznym straganie w nadmorskiej miejscowości kupuje się obrazek, przedstawiający Żyda jak ze „Stürmera”, a żadna siła miejscowa przeciw temu nie protestuje. Problemem jest mówienie i pisanie, że Żydzi są winni czynów z lat pięćdziesiątych, za co powinni przeprosić — zamiast mówienia, że winni są zbrodniarze, czy też że winna jest elita komunistyczna, bądź sam ustrój. Zaskakuje, że nawet podobno porządni ludzie obciążają zbrodniami lat pięćdziesiątych Żydów jako takich, a nie konkretnych ludzi i komunizm, zaś przeciwko takiemu stanowisku praktycznie nikt nie protestuje.

W tym miejscu dochodzimy do sprawy szerszej, jakich wiele pojawi się przy okazji dyskusji następnych punktów książki Potela. Braki, czy słabość protestów w takiej sprawie nie dają się wytłumaczyć jedynie w jej ramach. Rzecz w tym, że ruchy społeczne i organizacje pozarządowe są dziś w Polsce raczej słabe. Trudno powiedzieć dlaczego tak jest (najłatwiej jest oczywiście tłumaczyć wszystko spadkiem komunizmu!). Skoro jednak jest, to nie można oczekiwać, ażeby ruch przeciw antysemityzmowi, zwłaszcza utajonemu, był szczególnie silny. Może raczej należy się cieszyć z działalności „Otwartej Rzeczypospolitej”, o której zresztą Potel mówi w książce.

*

Chociaż Jean-Yves Potel ma oczywiście erudycyjną wiedzę z zakresu historii Żydów w Polsce, to jego książka jest raczej reportażem. Autor oparł się przede wszystkim na wywiadach z ludźmi, zwłaszcza zaangażowanymi w odtworzenie pamięci o Żydach, oraz na własnej obserwacji miejsc i sytuacji istotnych z rozpatrywanego punktu widzenia. Przytacza swe rozmowy z autorami książek o dziejach Żydów oraz sprawy żydowskiej w Polsce, z ludźmi czuwającymi nad miejscami pamięci, także z działaczami zaangażowanych ruchów społecznych. Opowiada o swych wizytach w różnych miejscowościach w Polsce. Znajdziemy w książce opis dyskusji nad obiema książkami Jana Tomasa Grossa, rozmowę z dyrektorem muzeum Auschwitz, wrażenia stamtąd oraz z miejsc innych obozów, rozważania nad postawą światłych środowisk Kościoła katolickiego, rozmowy z nauczycielami, reportaże z miast wielkich i małych o działaniach zmierzających do obudzenia pamięci o Żydach (z Lublina, Warszawy, Poniatowej, Krakowa, także znakomity reportaż z Łodzi).

Nagromadzenie opisów i analiz referowanego wysiłku przywracania pamięci jest tak duże, że robi — jak wspomniałem — optymistyczne wrażenie. Jest ono tym silniejsze, że w książce często wraca określenie „młody” w odniesieniu do aktywistów, działających na rzecz przywrócenia pamięci o Żydach. Chwilami czytelnika wręcz zastanawia, czy to wszystko nie jest przesadnie optymistyczne — nawet jeśli rzeczywiście robi wrażenie np. opis wielkości akcji zamazywania wrednych napisów na łódzkich murach. Można jednak powiedzieć „lepiej tak, niż inaczej”. Jeżeli autor, na dodatek cudzoziemiec uczulony na sprawę żydowską, odnosi właśnie takie wrażenie — to może ma po prostu rację? Może obserwator z zewnątrz lepiej widzi niż my, nieco zgorzkniali codziennością, zarysowujące się tendencje, w tym te optymistyczne? Może zjawiska obserwowane przez Potela są częstsze i nade wszystko ważniejsze niż wydawanie przewodników pod tytułami w rodzaju „Warsaw and the Getto”, których tytuł sugeruje (może bezwiednie?), jakoby getto nie było częścią Warszawy? W każdym razie fakt zewnętrznego spojrzenia czyni ten interesujący reportaż jeszcze ciekawszym.

*

Uczyniwszy takie komplementy, można przejść do dyskusji paru spraw podniesionych w książce. Większość niestety sprowadzi się do sugestii rozszerzenia jej treści, choć skądinąd jest oczywiste, iż nie można pisać o wszystkim.

Brakuje mi rzucenia analizowanej sytuacji w Polsce na tło porównywalnych zjawisk na świecie. Sytuacja w Polsce była po prawdzie wyjątkowa o tyle, że Zagłada w ogromnym stopniu dokonała się tutaj. Społeczność żydowska prawie tu zniknęła, co miało podstawowy wpływ na wyeliminowanie z pamięci spraw z nią związanych. Niemniej jednak zgładzeni zostali Żydzi z różnych krajów i najpierw problem zachowania się wobec nich podczas wojny, a potem problem pamięci o nich, zaistniał tam także. Zdarzały się też zjawiska pozwalające snuć analogie mimo jaskrawych różnic. Zamknięcie Amerykanów japońskiego pochodzenia do obozów internowania po Pearl Harbour było oczywiście nieporównywalne z Zagładą. Warto jednak mieć nawet takie zjawiska na uwadze, bowiem pokazują, jak problem dystansu międzygrupowego może się pojawić w pewnych

sytuacjach nawet w kraju o utrwalonej tradycji państwa demokratycznego i społeczeństwa obywatelskiego. Z niedawnej historii warto by porównać zachowania społeczności chrześcijańskiej w Polsce wobec Żydów i wobec pamięci o Żydach np. z niektórymi zjawiskami z terenu b. socjalistycznej Jugosławii. Podejrzewam, że tam też za tradycję własną wielu ludzi będzie obecnie uważać tradycję „oczyszczoną etnicznie”.

Byłoby warto spojrzeć jak kształtowała się pamięć o innych mniejszościach narodowych w Polsce po wojnie. Oczywiście *casus* żydowski był nieporównywalny z innymi. Ze względu na Holokaust — ale nie tylko. Przed wojną Żydzi stanowili mniejszość rozproszoną, a więc więcej nie-Żydów kontaktowało się z nimi. Byli mniejszością dużą i silnie zauważaną. Mimo tej całej specyfiki warto jednak mieć na uwadze, że o Ukraińcach też zapomniano, a raczej zapamiętano jedynie ich negatywny stereotyp. Po Niemcach — choć to znów specyficzny przypadek — wręcz starannie zacierano ślady.

Zagadnienia pamięci o Żydach byłoby warto analizować na tle szerszych procesów. Komunizm wygaszał w końcu bardzo różne elementy składowe pamięci. Znow można powiedzieć, że *casus* żydowski był specyficzny z różnych powodów — choćby przez fakt, że nawet ci komuniści pochodzenia żydowskiego, którzy znaleźli się w elicie władzy, jak najmniej chcieli mówić na ten temat. Chcieli uwolnić ruch komunistyczny od marki „żydokomuny”, a sami dystansowali się od żydowskości. Na początku lat pięćdziesiątych strach jeszcze bardziej popchnął ich w tym kierunku, a oskarżenie lekarzy żydowskich i kampania przeciw kosmopolityzmowi w ZSRR dopełniły ciszy. Jeśli nawet mówiono nie tak mało o mordzie na Żydach, to po pierwsze mówiono wybiórczo, a po drugie mówiono dlatego, że jako przykład bestialstwa (hitlerowskiego? ogólnoimperialistycznego?) był to temat wygodniejszy niż, dajmy na to, pokonanie Powstania Warszawskiego przez hitlerowców. Mówienie o samym powstaniu w getcie i postawienie pomnika dłuta Natana Rappaporta było w pewnym sensie prostsze niż postawienie pomnika powstaniu z 1944 r.

Komunizm wygaszał tradycje lokalne — czyli zjawisko, które jest bardzo fundamentalne dla pamięci o dawniejszych czasach, a w tym o mniejszościach narodowych, żyjących na danym terenie. Przez swą antydemokratyczność komunizm wyciszał dyskurs o wielu sprawach, a zwłaszcza dyskurs spontaniczny — co również nie sprzyjało pamięci o Żydach, nawet jeśli akurat w tym wypadku nie było motywowane resentymentami wobec tej mniejszości i nawet jeśli wyciszyło także ewentualne spontaniczne głosy antysemitki (oficjalny antysemityzm i antysemityzm za oficjalną zachętą nieraz jak najbardziej pojawiały się w tym systemie).

Nominalnie internacjonalistyczny komunizm w praktyce starał się „wkupić” społeczeństwu akcentami nacjonalistycznymi. To też nie skłaniało do kultywowania pamięci o Żydach. Gomułka chyba po prostu bał się zbyt dużej liczby towarzyszy pochodzenia żydowskiego. Może traktował resentymenty antysemitki jako pozostałość, która kiedyś zostanie w społeczeństwie wykorzeniona, ale najpewniej traktował je jako zjawisko, z którym musiał się liczyć. Wystarczyło mu wiszące nad głową oskarżenie o dojechanie władzy komunistycznej do kraju w furgonach radzieckich.

Dla zrozumienia losów pamięci o Żydach warto byłoby głębiej kwestię specyfiki tworzenia się narodu polskiego — powstającego bez państwa, kładącego ogromny nacisk na czynnik etniczny, często na religię, odcinającego się w historii od innych grup narodowych i religijnych jako zaborców. Ilustracją drogi powstawania narodu polskiego, która nie ułatwiała sprawy żydowskiej, a teraz nie ułatwia rozmowy o niej jest nazywanie Polakami jedynie Polaków „etnicznych” (tak się to mówi, choć niezbyt wiadomo co ten termin znaczy). Tymczasem Żydzi byli też Polakami — tyle, że jako obywatele Rzeczypospolitej. Mówienie o stosunkach żydowsko–polskich może być wręcz mylące w tym sensie, że pomija się właśnie aspekt przynależności państwowej, wręcz bezwiednie eliminując członków mniejszości narodowych ze wspólnoty.

Nie najmniej ważnym elementem kształtowania się sytuacji Żydów był nikły stopień modernizacji czy to Polski przedwojennej, czy komunistycznej. Dystans społeczności chrześcijańskiej i żydowskiej był oczywiście ogromny, co przyniosło tragicznie bogate skutki podczas okupacji. Można jednak zapytać, czy dystans inteligencji i chłopstwa w przedwojennej Polsce też nie był bardzo wielki? Oczywiście, w tym wypadku nie interferował czynnik nienawiści religijnej i wiele innych czynników. Niemniej jednak warto pamiętać, że nie było to jednolicie zintegrowane, nowoczesne społeczeństwo, z którego byliby wyeliminowani jedynie Żydzi.

Stanisław Ossowski, który *notabene* czynił pewne analogie pomiędzy położeniem Żydów w Polsce oraz położeniem Murzynów wśród białych Amerykanów, zapisał podczas podróży odbytej do USA w 1958 r.: „W autobusie konduktor pomaga wysiadać białym kobietom, nie pomaga Murzynkom. Tak jak w Polsce przed pierwszą wojną nie pomagały chłopkom”². Podobne zdanie można by napisać w odniesieniu do Polski, zestawiając stosunek do Żydów i do chłopów. Oczywiście, przy głębszym rozpracowaniu najpewniej należałoby sprawę jeszcze w wielu aspektach zniuansować.

Głębiąc rozważane zagadnienia, trzeba zwrócić uwagę także na bardzo wszechstronną gładzysztację społeczeństwa w systemie komunistycznym. W społeczeństwie zróżnicowanym mogą oczywiście pojawiać się, jak wszędzie, reakcje przeciw mniejszościom narodowym. W społeczeństwie, w którym ludzie różnie się ubierają, różne rzeczy jedzą i często mają różny kolor skóry, łatwiej jest też jednak zaakceptować odmienność jakiegokolwiek grupy. Po II wojnie światowej Polska praktycznie została pozbawiona różnorodności „etnograficznej”, a komunizm dopełnił tego procesu wtłaczając nam do mieszkań jednakowe meble i nakładając nam z grubsza jednakowe marynarki. Na takim tle wszelka różnorodność była jeszcze trudniejsza do tolerowania. Na pierwszych studentów–Murzynów, którzy pojawili się w Warszawie, Polacy wytrzeszczali oczy, a obraz ulicy paryskiej, gdzie było i jest ich pełno, zdawał się nam egzotyczny.

Jest prawdą, że znikoma obecność społeczności żydowskiej w dzisiejszej Polsce zmniejsza potencjalne i realne konflikty o wiele spraw, które mogły być autentycznie trudne w Polsce międzywojennej. Potencjalne konflikty majątkowe na tle reprivatyzacji budzą pewien strach, ale przynajmniej chwilowo nie jest on niebotyczny (odpukać w nie-

² Cyt. za: T. Kozłowski, *Podróże Stanisława Ossowskiego. Świat widziany oczami socjologa*, „Przegląd Humanistyczny”, t. LII, 2008, nr 1, s. 80.

malowane drzewo!). Skoro poruszamy się raczej w sferze kultury i pamięci, to łatwiej jest kultywować pamięć o Żydach niż w obliczu zadawnionych sporów. Jednak duży stopień jednolitości społeczeństwa polskiego, nawet jeśli niektóre sprawy ułatwia, to nie ułatwia rozumienia i docenienia różnorodności.

„Obsesja” niewinności, o której mówi autor jest zjawiskiem rozległym w historii Polski, wychodzącym znacznie poza kwestię żydowską. Obraz niewinnie uciskanego Polaka, który szlachetnymi sposobami walczy o sprawiedliwość dla siebie oraz dla innych, występuje w polskiej kulturze od, powiedzmy, romantyzmu, do „Solidarności”. Jest to obraz, który ma swoje odbicie w hasłach — od hasła „Za wolność waszą i naszą” poczynając (o walkach na Haiti zapomniawszy!), poprzez powiedzenie „Polska Chrystusem narodów”, po słowa „Krzyżem i strajkami wolność wywalczymy!”. Wizja szlachetnej niewinności była i jest klasycznym mitem kompensacyjnym. To dlatego, że był on i jest tak silnie zakorzeniony, książki Grossa zaszokowały opinię ponad ich choćby największą merytoryczną wagę.

*

Renesans pamięci o Żydach jest oczywiście fragmentem szerszego zjawiska odradzania się pamięci. Nie da się go zrozumieć bez wzięcia owego rozległego tła pod uwagę. Jest więc fragmentem zmiany pokoleniowej, o czym Potel oczywiście wie. Jest też fragmentem niemającego wiele wspólnego z Żydami zjawiska odradzania się tradycji lokalnej, bardzo ważnego w dzisiejszej Polsce. Jego elementem jest równie dobrze np. podkreślanie wspomnień i materialnych śladów pielgrzymek papieża do danych miejscowości, jak, paradoksalnie jednocześnie, właśnie przypominanie sobie np. żydowskiej przeszłości tych ośrodków. Łódź przypomina sobie łódzkich Żydów, ich życie i późniejszą tragedię, ale Łódź w ogóle przypomniła sobie szerzej własną historyczną wielokulturowość. Podobne zjawisko zachodzi we Wrocławiu w odniesieniu do przeszłości niemieckiej.

Niektóre elementy stosunku do Żydów i pamięci o Żydach mogły (mogą) kształtować się pod wpływem znacznie szerszych przesłanek lokalnych. Istnieje znane, powoływane przez autora (za Joachimem Russkiem) powiedzenie chyba Rafaela Felixa Scharfa, że Kraków jest jedynym miastem, gdzie ulica rabina Meiselsa przecina się z ul. Bożego Ciała. Nie idealizując Krakowa, gdzie też da się najpewniej znaleźć różne negatywy, wypada jednak stwierdzić, że jest to miasto, gdzie ludzie zdają się mniej zacięci, bardziej tolerancyjni niż np. w Warszawie. Różne konflikty w okresie PRL finalizowały się tam chyba mniejszym wykańczaniem ludzi niż w stolicy. Rozmawiają ze sobą ludzie chyba nawet bardziej odlegli niż ci, którzy w Warszawie już od dawna przestali rozmawiać. Może w takim kierunku oddziałuje mieszczańska tradycja tamtejszej społeczności, mimo wszystko bardziej ustabilizowanej niż warszawska? Może w sprawach narodowościowych wciąż odzywa się tradycja raczej tolerancyjnego państwa Habsburgów?

Drobna, jednostkowa ilustracja, zaczerpnięta z opowieści bliskich mi znajomych. Podczas okupacji ci ludzie, małżeństwo chrześcijańsko-żydowskie, ukrywali się najpierw w Krakowie, a potem w Warszawie. W tej, wyjątkowo dla nich trudnej sytuacji, znajoma zaobserwowała wielką różnicę między obydwoma miastami. W Krakowie —

mówiła — istniała znacznie mniejsza szansa przypadkowej wpadki, czy wręcz denuncjacji, ale szansa zorganizowania natychmiastowej pomocy była też mniejsza. W Warszawie odwrotnie. Na codzień ci małżonkowie bali się bardziej w Warszawie, ale gdy w jakiejś krańcowej sytuacji, uciekając, dotarli do miejsca, gdzie już dalej nie było dokąd biec, nieznanne drzwi, do których w rozpaczy zapukali, otworzyły się i wpuszczono ich do środka o nic nie pytając. Taka sytuacja w Krakowie wydawała się znajomej znacznie mniej prawdopodobna.

*

Niektóre problemy zachowania materialnych śladów obecności żydowskiej nie dotyczą jedynie Polski. Referując różne poglądy, autor m.in. przywołuje — nie tyle podzielać, ile raczej referując — opinię, w myśl której krakowski Kazimierz staje się zbyt turystyczny i zbyt skomercjalizowany jak na to, co ma przypominać. Trudno jednak pozostawiać wszystko w skansenie, czy starać się odtworzyć dawną cywilizację na wzór skansenu. Dzielnica musi żyć, gdyż inaczej zmieni się w muzeum. Nadto musi zarabiać na siebie. Nawet w obliczu pamięci Holokaustu nie byłoby pożądane pokazywanie wszystkiego w smutnych barwach. Berlińskie Muzeum Żydów przyjęło chyba słuszną metodę — pokazania najpierw bogatego, żywego, wręcz kwitnącego życia Żydów niemieckich, a całkowitej surowości w kolejnym, dramatycznym dziale ekspozycji. Zainteresowani będą oglądać w Krakowie i odrestaurowany Kazimierz, i Auschwitz.

Bardziej dyskusyjnie przedstawiają się, moim zdaniem, uwagi — tym razem autora, a przynajmniej, jak się zdaje, przez niego podzielane — o odbudowie warszawskiego Muranowa. To, że w trakcie odbudowy nie chciano akcentować żydowskiego charakteru dawnego Muranowa, jest bardzo prawdopodobne. Jednak, jeśli wyjść poza warstwę symboli, które oczywiście można było zaznaczyć w trakcie odbudowy, to decyzja odnośnie terenu byłego getta byłaby trudna w każdej sytuacji.

Cały zespół Muranowa był charakterystyczny dla pewnej cywilizacji, dla obecności Żydów w Warszawie, dla — na dobrym miejscu — pamięci getta i powstania w getcie. Jednocześnie trudno sobie wyobrazić odbudowę go w dawnej formie, bowiem był on taki, że już na długo przed wojną ten obszar powinien być rewaloryzowany, może wręcz przebudowany. Nie przyrównując (choćby ze względu na dramat wojenny!) przedwojennego getta np. do akurat mi znanej starej Hawany, nasuwa się jednak pewna analogia między jednym a drugim. Cała stara Hawana jest w pewnym sensie zabytkiem — a jednocześnie jest tam bardzo mało budowli zabytkowych, czy choćby takich, które można by i które byłoby warto odbudowywać lub rewaloryzować.

Kwestia niektórych znaków symbolicznych i ich roli w miejscach pamięci męczeństwa żydowskiego jest bardzo trudna, tak jak trudne są nieraz sprawy interpretacji symboliki. To, że znak krzyża nad Auschwitz mógł przeszkadzać Żydom, nie ulega wątpliwości. Poza wszystkim, znak męczeństwa Chrystusa przez wieki był zarazem znakiem przypisywania winy Żydom. Nie ulega też wątpliwości, że w pewnej sytuacji stał się symbolem i narzędziem walki bardzo niedobrej. Jednocześnie nieraz trzeba stanąć na stanowisku, że każdy wyraża własną myśl w swoim języku. Część ludzi, którzy przynosili krzyże do Auschwitz, mogła to robić w najlepszej intencji, bez chęci pośmiertnej chry-